

Nasz rejs...



W cieśninie La Maire natura sama stworzyła pomnik marynarzom z zaginionych okrętów



Gdy złowrogie „zęby” Isla de los Estados ukażą się za horyzontu oczom żeglarzy, często jest już za późno na jakikolwiek ratunek



(CZĘŚĆ PIERWSZA)

Na południowych krańcach Atlantyku, po wschodniej stronie złowrogiej cieśniny La Maire, jak strażnik Południowego Oceanu, tkwi samotna, bezludna wyspa zwana Isla de los Estados...

Jej drapieżne, skaliste wybrzeża, z reguły ukryte w ścielących się nad oceanem chmurach lub gęstej mgle, od stuleci czyhają na podążające tędy na Pacyfik statki...

Andrzej Radomiński

Skotłowane sztormem i huraganami okoliczne wody znane są z potężnych wirów i zdradliwych prądów... Isla de los Estados czyli Wyspa Stanów, odkryta została w 1616 roku, przez holenderskich żeglarzy Jacques'a La Maire i Wilhelma Schoutena. Przywiódł ich w te strony wielki wyścig o bogactwa wschodu. Wchodząc spóźnieni do gry o kolonialny podział świata, gdy oba szlaki do Indii i wysp korzennych (wokół Afryki i Cieśniną Magellana) były już zawłaszczone, Holendrzy poszukiwali własnej drogi na Pacyfik.

Odkryli Cieśninę La Maire, Wyspę Stanów i Cape Horn... I choć przez następne lata, dziesiątki stat-

ków nie powracały z tych okrutnych mórz, szły ich szlakiem karawele, galeony, potem fregaty i klipry, by dla pełnej sakwy nieść ku odległym lądom i kulturom, krzyż i miecz, chciwość i zniszczenie. Śmierć... Tu czekała na nie skryta we mgłach i sztormach wyspa. Nigdy nie była przyjazna dla białych intruzów...

Lecz dzięki swej wrogości dla żeglarzy, łowców i kolonizatorów, Isla de los Estados pozostała jedną z nielicznych już w dzisiejszym świecie, bezpieczną ostoją dzikiej i wolnej natury. Jednak walka przyrody z zachłannym, białym człowiekiem była zajadła i długa... Mi-

mo przerażającej legendy tych wód, w ślad za pierwszymi odkrywcami przybywali tu najtwardsi z żeglarzy - wielorybnicy i łowcy fok... W pogoni za zyskiem, bez wahania ośmielali się stawić czoła wszelkim przeciwnościom... Pierwszą stacją połowu fok założono na wyspie już w 1787 roku... Kapitan James Colnett z 15 łowcami wylądował w Zatoce Nowego Roku 26 stycznia. Kroniki milczą na temat ich zysków, ale po trzech tygodniach biali zwinęli żagle... Tę rundę wygrała przyroda. Biały człowiek nie zamierzał jednak ustąpić. Co kilka lat przybywały tu statki łowcze. Próbowano zakładać prze-



Biały człowiek stosunkowo późno rozpoczął kolonizację Ziemi Ognistej. Prędko też ją opuszczał - pozostawiając za sobą taki krajobraz...

twórcie skór i fabryki foczego trąnu lub oleju z pingwinów. Szukali tu schronienia wielorybnicy i piraci... Wyspa broniła się ciężkim klimatem, srogością swych wód i przyrody. Gdy w 1873 roku, znawca tych mórz i archipelagu, kapitan Piedra Buena rozpoczął w zatoce Hoppnera budowę przetwórci fok i pingwinów, wyspa zniszczyła mu statek... Przez ponad dwa miesiące ze szczątków swej *ESPORY* bu-

dował mały kuter, by unieść stąd swe życie do Punta Arenas. Natura obroniła się znowu...

Jakże wielu takich historii nastu-chałem się w przytulnym barze - „Confiteria Club Nautico w Ushuaia”. Nie tylko od żeglarzy, zejmanów, czy tutejszych rybaków. Z równie wielką swadą, o legendach i faktach, o mrocznych tajemnicach Wyspy opowiadał kustosz Museo Teritorial - Pablo Oscar Sa-

nola... Każdej z tych opowieści towarzyszyło wszechobecne, potężne wycie i świst Wielkiego Zachodniego Wichru, od tysięcy lat niezmiennie gnającego tu tabuny, nabrzmiałych sztormami, ciężkich, asfaltowych chmur...

Ten naturalny akompaniament przydawał autentyzmu nawet najdziwniejszym z wątków... Wiele z nich potwierdziły później materiały, które odnalazłem szperając



w bibliotekach i archiwach Londynu, Paryża, Buenos Aires czy Warszawy. Oczywiście wyobraźni widziałem już te filmy...

No i Jules Verne! Wszak to właśnie tu, na Wyspie Stanów, znajdowała się „Latarnia na końcu świata”. Ona sama przecie, to już temat na film. A rozbitkowie, wraki, a pirackie skarby..., czy choćby więzienia... Gdy po raz drugi, już na zdjęciu jechałem do Ushuaia

z ekipą, wiedziałem, że nie mogę wyjechać stamtąd bez filmu o Wyspie. Zresztą, czy jakkolwiek wólczęga, żeglarz czy choćby zwykły mały chłopiec, mógłby przejść obojętnie obok najprawdziwszej bezludnej wyspy?!

Była więc decyzja, był pomysł na film, więcej - oficjalne zamówienie, przydział taśmy. Jednym słowem moce! Pozostawało jedynie, o czym przezornie „zapomniałem” składając

scenariusz, uzyskać odpowiednie zgody-wyspa bowiem nie tylko jest zamkniętym, ścisłym rezerwatem, ale i, co poniekąd również mogło mieć pewne znaczenie, stanowi „Terytorium zmilitaryzowane”! Jej głębokie fiordy tworzą doskonałe kryjówki dla nienajmniejszych okrętów wojennych, łodzi podwodnych i kto wie czego jeszcze. Gdybyśmy mieli te zgody, to właściwie pozostawało jedynie dotrzeć tam przez piekielną cieśninę La Maire! Czym? To na razie nie stanowiło problemu. Po pierwsze nie mamy zezwoleń...!

Po kilkutygodniowym rozpoznaniu przeprowadzonym w rozlicznych, a odpowiednich instytucjach, po dokładnym przeanalizowaniu niezliczonych koncepcji i rozmaitych strategii, udało nam się ponad wszelką wątpliwość ustalić, że ogólnie rzecz biorąc zezwolenie można uzyskać tylko dla konkretnego statku. Tyle że nikt nie chciał rozmawiać z nami o czarterze-skoro nie mamy zezwoleń... Tak więc, klasycznym atakiem frontalnym nie udało nam się ani o ćwierć mili przybliżyć do wymarzonej wyspy...

Problemy militarne najlepiej rozwiązuje się za pomocą odpowiedniej taktyki. Posiłkując się tedy wiedzą z historii wojen, wzorem imć pana Onufrego, stosownym fortem fortalicję przełamać zadecydowałem, odpowiednich towarzyszków za sprzymierzeńców w sukurs sobie dobrowszy.

Dzięki doskonałym kontaktom naukowym kustosa Oskara Sannoli i znakomitego, na zabój zakochanego w Ziemi Ognistej archeologa Ernesto Piany, wykorzystując ich silne wsparcie „logistyczne” ruszyliśmy do rozpoznania bojem tutejszej filii Akademii Nauk. Za słodkim uśmiechem i prośbami o kilka wywiadów z „bardzo wysokimi szefami” ukryty mieliśmy przemyślny plan!... Ich statek *BAHIA PARAISO*, obsługujący argentyńską bazę na Antarktydzie mógłby może wziąć naszą wyprawę na pokład i płynąć do Zatoki Palmera, nieco tylko zboczywszy z rutynowej trasy, niejako przy okazji,



Przybój na wschodnim wybrzeżu Isla grande Tierra del Fuego przyniósł zgubę wielu żaglowcom... i okrutną stawę przyłdkowi Horn

wysadzić nas w jednej z zatok u zachodnich wybrzeży Wyspy Stanów... Współdziałanie zaś, ba, w ten sposób wręcz bezpośrednio przecież współpraca (!) z Akademią Nauk, powinny nader skutecznie otworzyć nam drogę do uzyskania wszelkich niezbędnych zezwoleń! Plan wydawał się znakomity. Oprócz swej niewątpliwiej chytrkości, miał jeszcze i tę niebagatelną zaletę, że kontakty z tujejszymi naukowcami miały dla nas, co zrozumiałe, a także i dla powstających filmów naprawdę istotną wagę i szczerze zainteresowani byliśmy w ich nawiązywaniu.

Kilka dni intensywne rozmów, negocjacji a pewnie także i konsultacji na górze... W końcu nasz

wspañiały plan okazuje się nie tylko przemyślny, ale i skuteczny!!! Ponieważ jest statek - będą wszystkie zgody!

W jednym z najbliższych rejsów *BAHIA PARAISO* płynąc na Antarktydę zabierze nas na Wyspę! Teraz statek jest w Bazie Palmera, skąd wychodzi do Ushuaia za około siedem, osiem dni. Mamy być gotowi za dwa tygodnie! Tak jak prosiiliśmy, w zależności od warunków nawigacyjnych, umożliwią nam desant pontonami do jednej z zatok w zachodniej części wyspy, a po trzech - czterech tygodniach, w drodze z Antarktydy przy płyną zabrać nas z powrotem.

Nic lepszego nie mogliśmy sobie wymarzyć. Będziemy mieli

miesiąc na penetrację wyspy i realizację filmu. Będziemy mieli nasz wyśniony miesiąc na wyspie bezludnej! W poczuciu wielkiego szczęścia z entuzjazmem ruszyliśmy do przygotowań. Czasu nie było zbyt wiele... Mimo iż tu w Ushuaia, bazując w domu Gato, właściwie w każdej niemal chwili gotowi byliśmy do wyruszenia w teren, ta wyprawa stawiała przed nami znacznie więcej problemów do rozwiązania niż poprzednie. Nie chodziło tu nawet o samą niezbędną „autarkiczność” naszej ekspedycji, która przez te kilka tygodni na bezludnej wyspie będzie musiała być całkowicie samowystarczalna. Przystawowe schody zaczynały się na



styku potrzeb i możliwości transportowych. Sam niezbędny sprzęt filmowy tącznie z niezbędnym opakowaniem i akumulatorami ważył około stu kilogramów. Choć śmiało można powiedzieć, że był on oczywiście najważniejszy - wszak celem były filmy-to jednak także kwestia naszego przeżycia też w jakiś sposób na realizację tych filmów wptywata... Ponton, slink, kompresor, generator, chantry, Pało, nimiety, spiwory, (z materaców i karimatek rezygnujemy), nieco ubrania, (najmarniej miesiąc w skrajnie nieprzyjaznych warunkach - chłód, średnia wilgotność 98%, wiatr, w nocy temperatury ujemne, itd...), prowiant, apteczka, sprzęt do nurkowania.

wspinaczki, broń,... aha jeszcze sprzęt fotograficzny, i do zdjęć podwodnych, jakieś liny na wszelki wypadek, kapoki, sztormiaki, saperki, pionierki, manierki, siekierki... Wszystko to zapakowane oczywiście absolutnie wodoodporne, we w miarę lekkie (do 30 kg) i poręczne pakunki (tak by można je było sprawnie i bezpiecznie przeładowywać z wysokiej burty statku na wariujący na fali ponton... i aby można było uciekać z nimi po mokrych oślizgłych skałach, z pontonu na suchy brzeg, przed nadchodzącą falą przyływu... To taki maleńki fragment listy absolutnie koniecznego sprzętu i niezbędnych wymagań co do jego przygotowania do drogi. Czasem zastanawiam się, czy aby prawdziwi rozbitkowie na wyspie bezludnej, przynajmniej w tej fazie, nie mieli łatwiejszego życia...

Oczywa wyobraźni widzę już nasz statek stopniowo pogrążający się pod naszym ściśle wyselekcjonowanym wyposażeniem. A przecież my płyniemy tylko przy okazji zaopatrzenia dla Bazy w Zatoce Palmera... Wreszcie jesteśmy gotowi. Wielki hali domu Gato, dosłownie pęka w szwach wypchany jak nasze plecaki i wory desantowe. Teraz czekamy już tylko na sygnał, że statek jest gotów... Na razie jest jeszcze na Antarktydzie. Podobno dziś w nocy lub jutro rano wychodzi z Bazy Palmera.

Ten ranek chyba wszyscy będziemy długo pamiętać. Jakoś nie bardzo mogłem spać tej nocy podniekscytowany pewnie rychłą perspektywą nowej niesłychanej wyprawy. Miałem wrażenie, że zaraz gdy wreszcie zasnąłem, poderwało mnie wołanie Gato. W pierwszej chwili uśpiony mózg natychmiast dorobił do dźwięków całą fabulkę snu. Jesteśmy w morzu, na statku, który tonie... Trwa akcja ratunkowa a Gato krzyczy, że *BAHIA PARAISO* zatonięła... Prędko uświadamiam sobie że jest to sen. Jeszcze przecież nie wypłynęliśmy! Budzę się z uczuciem wielkiej ulgi. Na wszelki wypadek uważnie rozglądam się po pokoju. Wszystko jest w porządku, O.K. jestem na lądzie. To tylko głupi sen. Zaraz, zaraz... Dlaczego Gato naprawdę woła z dołu, że *BAHIA PARAISO* rozbiła się na skałach i tonie. Że trwa akcja ratunkowa... Czy śni mu się to samo!!! Nie bądź idiotą - mówię głośno do siebie i wyskakuję z łóżka. Za drzwiami zderzam się z Carlosem i obaj jak ośupiali gapimy się na wymachującego gazetą kolegę... Z pierwszej strony krzyczy ogromny tytuł: „*BAHIA PARAISO*” na skałach koło Bazy Palmera! Statek tonie! Załoga ewakuowana śmigłowcami! Trwa akcja ratunkowa! Przyczyny nieznanne.. „Nieznane?! Nieznane?! A Wyspa???” - pomyślałem. Czyżby jej złowroga moc rzeczywiście panowała nad całym regionem...

[cdn](#)

Fot. Andrzej Radomiński



Północne wybrzeża Isla de los Estados - od stuleci czyhają na żeglarzy...